

Leyk-Różyński, Fryderyk

Wspomnienia działacza plebiscytowego na Mazurach

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 50-61

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

M A T E R I A Ł Y

FRYDERYK LEYK-RÓŻYŃSKI

WSPOMNIENIA DZIAŁACZA PLEBISCYTOWEGO NA MAZURACH

OD REDAKCJI

Zamieszczamy wspomnienia wybitnego działacza mazurskiego z okresu plebiscytu na Mazurach i Warmii w 1920 r., Fryderyka Leyka-Różyńskiego¹⁾, założyciela i przewodniczącego Mazurskiego Związku Ludowego. Artykuł ten, oparty na wspomnieniach i przeżyciach osobistych, posiada wagę dokumentu.

I.

Po zwycięskiej wojnie aliantów wielu spośród moich rodaków było zdania, że Prusy Wschodnie, nie mające żadnego lądowego połączenia z Rzeszą, od wielu wieków stale przesiąkające krwią nieszczęśliwej ludności tubylczej eksplloatowanej przez zaborcę, odłączone zostaną od Rzeszy Niemieckiej. Sądziliśmy, że albo powstanie państwo samodzielne, mające z Gdańskiem około 4 milionów ludności, albo poszczególne części Prus Wschodnich przyłączone zostaną do państw, do których pod względem narodowościowym powinny należeć. Przypuszczaliśmy, że tereny południowe — Warmia i Mazury — otrzymają daleko idącą autonomię i wejdą w skład powstałego państwa polskiego i to bez plebiscytu. Zaskoczeni byliśmy, gdy na początku listopada 1918 r. doszła nas wiadomość poprzez konsula generalnego Lewandowskiego, że Polski Komitet Narodowy w Paryżu zgodził się na przeprowadzenie na Warmii i Mazurach plebiscytu.

Gdyby ratyfikacja Traktatu Pokojowego, ustalającego przeprowadzenie plebiscytu, nie przeciągnęła się ponad rok, a głosowanie odbyło się zaraz po zawarciu pokoju, duża — może nawet przeważająca część — ludności mazurskiej (z wyjątkiem Mazurów zamieszkałych w głębi Niemiec, przeważnie w Westfalii i Nadrenii) głosowałaby za przyłączeniem Mazur do Polski. Podobnego zdania był nawet przywódca Mazurów i Warmiaków, opowiadających się po stronie niemieckiej, Max Worgitzki, pochodzący z Warmii. Zapatrywał się on pesymistycznie na wygraną Niemców, twierdząc, że możliwa jest nawet utrata przez Niemcy całego terenu Mazur. Pogląd ten wyraził również w swoim opracowaniu plebiscytu w Prusach Wschodnich²⁾. Tak samo sądził niemiecki komisarz plebiscytowy baron von G a y l, pisząc, że w pierwszej połowie 1919 r. perspektywy głosowania przedstawiały się dla Niemców źle³⁾.

Tymczasem w b. Prusach Wschodnich zaczęły znowu podnosić głowę klasy posiadające, podsycając nastroje nacjonalistyczno-szowinistyczne i pobudzając nieświadomą część ludności mazurskiej do oporu przeciw Polsce, przeciw przyłączeniu Mazur do polskiej republiki. Na całym terenie nacjonalistyczne elementy niemieckie urządziły zebrania protestacyjne

Dmowski i Paderewski starali się nastawić przychylnie do polskich interesów prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona i innych przedstawicieli

¹⁾ Fryderyk Leyk-Różyński urodzony w Szczytnie 1885 r. (Od Red.).

²⁾ Worgitzki M., *Geschichte der Abstimmung in Ostpreussen*, Leipzig 1921, s. 20: „Es ist nicht zu bezweifeln, dass die Abstimmung, im Frühjahr 1919 vorgenommen, ein ganz anderes Ergebnis gezeitigt hätte, wie anderhalb Jahre später. Vielleicht wäre uns bei geschickter Arbeit der Polen das Abstimmungsgebiet gar verloren gegangen. Das mag heute unwahrscheinlich klingen, da wir alles überstanden haben. Aber wer ist recht eindringlich in die Erinnerung an die damaligen Zeitumstände vertieft, wird mir recht geben”.

³⁾ W. Freiherr von Gayl, *Ostpreussen unter fremden Flaggen*, Königsberg 1940, s. 37: „In der ersten Hälfte de Jahres 1919 erschienen die Aussichten der Abstimmung tatsächlich schlecht”.

aliantów. Superintendent generalny kościoła ewangelicko-augsburskiego dr Juliusz Bursche wyjechał w grudniu 1918 r. do Paryża, ażeby tam na miejscu walczyć o złączenie terenu mazurskiego z Polską. Opracował on memoriał, który w marcu 1919 r. w imieniu Konsystorza ewangelicko-augsburskiego w Warszawie doręczono przedstawicielom dyplomatycznym Wysokiej Rady w Paryżu.

Z Mazur wyjechała do Paryża, w tajemnicy przed Niemcami, delegacja miejscowej ludności z Bogumiłem Linką, braćmi J. i R. Zapatkami i byłym kandydatem do parlamentu niemieckiego z terenu mazurskiego Zenonem Lewandowskim z Poznańskiego, która przywódcom państw zwycięskich przedłożyła postulaty Mazurów. Zadanie delegacji polegało na obaleniu twierdzeń niemieckich o tym, że Mazurzy etnograficznie są Niemcami, a ich język ojczysty nie jest językiem polskim, oraz na wskazaniu na potrzebę powrotu Mazurów do Polski. Delegatów po powrocie z Paryża aresztowano i wdrożono przeciwko nim proces o zdradę stanu. Ku wielkiemu rozgoryczeniu Niemców musiano ich jednak na żądanie marszałka Focha, jak opowiadał Linka, wypuścić na wolność.

Praca agitacyjna szowinistów niemieckich była łatwa. Podlegała im przecież w dalszym ciągu cała administracja, a wojsko, policja, uzbrojone związki i zrzeszenia o charakterze półwojskowym znajdowały się całkowicie w ich rękach. Na teren mazurski przybył nadprezydent Prus Wschodnich August Winnig, który chociaż uchodził „za socjalistę”, w rzeczywistości był nacjonalistą i stał po stronie reakcyjnych sfer junkiersko-pruskich, ponownie zyskujących na znaczeniu. Winnig objeżdżał Mazury, przemawiał na wiecach, podburzał ludność i władze przeciwko Polakom, „narodowi dzikich hord”, oraz wzywał do bezwzględnego, czynnego występowania przeciwko czującym się Polakami Mazurom, tym „pachołkom bez ojczyzny” (*waterlandlosen Gesellen*). Wyrazem jego stosunku do tych ostatnich mogą być apele nawołujące do prześladowania Mazurów-Polaków, do ich chwywania i aresztowania, pokazania im twardej, niemieckiej pięści. Wskazywał, że Niemcy mają w ręku władzę, siłę i wszystkie środki potrzebne do zduszenia w zarodku „przeklętej i niebezpiecznej myśli polskiej”⁴⁾.

W myśl jego wskazówek postępowali podwładni. Na osoby podejrzane o sympatię do Polski urządzano wprost polowania. Przede wszystkim przesładowano rodowitych Mazurów wyznania ewangelickiego. Katolików pochodzących z Poznańskiego i Pomorza pozostawiano raczej w spokoju, chociaż czasem i ich dotknęła jakaś pięść niemiecka. Mówiono, że oni są właściwymi Polakami, Mazurzy zaś — Niemcami. Niemiecy historycy plebiscytu twierdzą, że mieszkańcy Mazur mogli swobodnie wyrażać swą wolę w sprawie przynależności państwowej. Zaprzeczają stanowczo, jakoby ludność terroryzowano, przyznają co najwyżej, że zdarzały się drobne incydenty. Jak kłamliwe są takie twierdzenia, niech świadczą wybrane z licznych niektóre tylko fakty.

Franciszka Zielińskiego aresztowano i podczas jazdy koleją wyrzucono z pociągu, aby w ten sposób pozbawić go życia. Jak zwykle w takich wypadkach Niemcy twierdzili, że Zieliński chcąc zbiec, sam wyskoczył z pociągu. Szowiniści niemieccy za wszelką cenę starali się dostać mnie w swoje ręce. W dzień Bożego Narodzenia 1919 r. na doniesienie listonosza Grossa, mieszkańca sąsiedztwa, dom, w którym mieszkała inoja rodzina, obstawili oddział Straży Granicznej (*Grenzschutz*). Szukano mnie w chlewie, mieszkaniu, piwnicy i na strychu, przy czym sprzęty domowe, pościel i papiery porozrzucano, a niektóre rzeczy połamano. Gdybym wówczas wpadł w ich ręce, zostałbym, jak to pewien dobroduszny mazurski żołnierz powiedział poufnie mojej żonie, już w drodze do aresztu pod jakimś pozorem zgładzony. Procedura ta powtórzyła się jeszcze raz na Nowy Rok. Na szczęście w tym czasie byłem w Warszawie.

Dnia 21 stycznia 1920 r. dokonano krwawego najścia na zebranie polskie w *Café Germania* w Szczytnie. Bogumił Linka, ciężko poturbowany, zmarł w szpitalu. Napadnięto także na mojego ojca i brata, Emila. Wyciągniętymi z sklepu towarów żelaznych Samorskiego w Szczytnie żelaznymi narzędziami tłuczono brata, aż dostał krwotoku i stracił przytomność. Pastwiono się nad nim jednak dalej. Mieszkanie jego zdemolowano. Ojca wyrzucono z własnego domu.

Tego samego dnia pobito w Szczytnie rolników z Pup: Lorenca, Traca i Kiosa oraz stolarza Gawlika. Z trudem udało im się ująć z rąk oprawców i to

⁴⁾ Patrz Fr. Leyk, *Masuren polnisch oder deutsch*, 1919.

nie na długo, bo w Pupach oczekiwali ich nowi bandyci. Zdemolowano mieszkania wyżej wymienionym, a ich samych poturbowano do tego stopnia, że przez kilka tygodni nie mogli wstać z łóżek. Traca wywleczono do jeziora i usiłowano utopić w przerebli. Darowano mu życie na rozpaczliwe błagania żony.

Sprawcy tych ohydnych czynów byli znani z imienia i nazwiska. Na rozprawie sądowej zostali jednak uniewinnieni z braku dowodów. Podczas plebiscytu Lorenc, Trac, Kłos, Gawlik, ich żony i rodziny musieli oddać głosy przeciwko Polsce. Gdyby głosowali zgodnie z sumieriem, czekałaby ich niechybna śmierć. W Pupach za Polską głosował jedynie właściciel smolarni dr Sinhold, któremu zamożność dawała pewną niezależność.

Na wiec, który zwołałem w dniu 21. IV. 1920 r. w Giżycku, *Heimatverein* ściągnął na salę około trzystu bojówkarzy, uzbrojonych w pałki i kastety. Napadli oni na naszych mówców. Lokal zdewastowano. Od ciężkich obrażeń, a może i śmierci uratowała nas grupa trzydziestu niemieckich niezależnych socjalistów, wysłanych przez ich organizację z Olsztyna. Angielski major, stacjonujący w Giżycku, nie uczynił nic dla naszej obrony, pomimo danego mi słowa honoru, że nam zadzwoni z głowy nie spadnie. Zjawił się z niemieckimi żołnierzami z *Sicherheitswehry* (Straż Bezpieczeństwa) dopiero po całym zajściu.

O napaściach, aktach terroru i zamachach na polskich działaczy na Mazurach w okresie plebiscytowym obszernie pisał Stanisław Zieliński, sekretarz generalny Komitetu Mazurskiego w Nr 32 „Gazety Olsztyńskiej” z dnia 11 marca 1920 r. Podobne wypadki we wsi Mierki opisał Paweł Józwiowicz⁵⁾. Wspomnienia o akcjach terrorystycznych przeciwko Polakom w gminie Puchałowy, Olsztynie, Niborku opublikowano w Jednodniowce 10-lecia plebiscytu na Warmii i Mazurach (w Działdowie 13 lipca 1930 r.). Czyż w takich warunkach głosowanie mogło być swobodnym wyrażeniem swej woli przez ludność?

Ten szalejący terror niemiecki rozbił całkowicie polski ruch. O jego rozwinięciu i wzmacnianiu przez odpowiednie uświadomienie mas nie mogło być żadnej mowy. Wszelka otwarta aktywność ze strony rodowitych Mazurów stała się w tym czasie na naszym terenie niemożliwa. Natomiast hakata niemiecka miała wolną rękę. Mogła ona działać swobodnie, bez żadnych przeszkód. Całą też siłą przystąpiła do akcji.

Jednym z najaktywniejszych niemieckich działaczy na Mazowszu Pruskim był superintendent Hensel z Pizzu. Założył on organizację pod nazwą *Masurenbund* (Związek Mazurski). Z pomocą całego aparatu urzędniczego, szczególnie nauczycieli, zbierano akcesy ludności mazurskiej do tego związku. Dzieci szkolne musiały oddawać nauczycielom zgłoszenia do związku swoich rodziców. Mazurzy, wychowani w dyscyplinie pruskiej i żyjący stale w trwodze, podpisywali, ażeby mieć spokój, akces do tej organizacji. W ten sposób liczba członków jej niezwykle szybko rosła. Już w czerwcu 1919 r. osiągnęła ona według niemieckich twierdzeń cyfrę 144.447 podpisów⁶⁾. Nadmienić należy, że do organizacji przystąpiło wielu Niemców zamieszkujących na terenie mazurskim, ale nie mających prawa do głosowania. Wielka ilość podpisów-akcesów do *Masurenbundu* miała służyć jako argument dla pełnomocników niemieckich podczas rokowań w Paryżu.

Dla wzmocnienia stanowiska pełnomocników niemieckich przy rokowaniach pokojowych Hensel napisał broszurę pod tytułem: *Masuren ohne Zweifel nicht polnisch* (Mazury bez wątplenia nie polskie), która, przetłumaczona na język angielski, przedłożona została Wysokiej Radzie w Paryżu. Dla ścisłości nadmieniam, że ten sam Hensel w r. 1908 napisał broszurę pod tytułem: *Die evangelischen Masuren* (Mazurzy wyznania ewangelickiego), w której zupełnie coś przeciwnego twierdził, a mianowicie, że Mazurzy są bezsprzecznie Polakami⁷⁾.

W imieniu tego *Masurenbundu* Hensel założył uroczysty protest przed całym światem przeciwko ewentualnemu „pogwałceniu opinii ludności” i wydaniu Mazowsza Pruskiego Polsce. Powtórzono ten protest przez radio dnia

⁵⁾ W zeszycie „Plebiscyt na Warmii, Mazurach i ziemi Malborskiej”, Toruń 1930.

⁶⁾ Worgitzki M., *Geschichte der Abstimmung in Ostpreussen*, Leipzig, s. 72.

⁷⁾ Hensel, *Die evangelischen Masuren*, Königsberg, 1908, s. 3 i in.

15 czerwca 1919 r., apelując do senatu amerykańskiego i Wysokiej Rady w Paryżu.

Dalszą działalnością *Masurenbundu* było założenie zrzeszeń lokalnych tzw. *Heimatvereine* (Zrzeszenie Ojczyźniane), które skupiono według gmin, powiatów i okręgów w nowym *Masuren- und Ermländerbund* (Związek Mazurów i Warmiaków) z jednym wspólnym zarządem głównym. Za twórcę tego związku uważał się Warmiak, Max Worgitzki z Olsztyna. Wypłynął on na powierzchnię życia politycznego w marcu 1919 r. i od tego czasu w walce plebiscytowej po stronie niemieckiej odgrywał największą rolę. W miesiącach od lipca do września 1919 r. niemiecki *Masuren- und Ermländer-Bund* rozrósł się do 1.046 zrzeszeń ojczyźnianych (*Heimatvereine*) i 206.313 członków na Mazurach i Warmii⁸⁾, którzy musieli się zobowiązać do głosowania za pozostawieniem tego terenu przy Rzeszy Niemieckiej. Na przewodniczącego wymienionego związku wybrano Maxa Worgitzkiego. Członkiem zarządu był również superintendent Hensel.

W marcu 1919 r. Niemcy założyli w Olsztynie organizację bojową *Arbeitsausschuss Allenstein gegen die Polengefahr*, który wkrótce wszedł w skład powstałej w Królewcu i Gdańsku *Ostdeutscher Heimatdienst* (Wschodnio-niemiecka służba ojczyźniana) jako *Bezirksstelle Allenstein des Ostdeutschen Heimatdienstes* (Okręg olsztyński wschodnio-niemieckiej służby ojczyźnianej). *Ostdeutscher Heimatdienst* stawiał sobie jako zadanie pracę nad narodowościowym uświadczeniem ludności zamieszkałej na wschodzie Niemiec i czuwanie nad bezpieczeństwem wschodu niemieckiego. Funkcję prezesa okręgu olsztyńskiego pełnił fabrykant Thiel z Olsztyna, wiceprezesa radca weterynaryjny dr Marks, a przewodniczącego wydziału propagandy Max Worgitzki. Zarząd okręgu olsztyńskiego składał się prawie wyłącznie z urzędników, nauczycieli, przedstawicieli wolnych zawodów, fabrykantów itp. Spośród ludności mazurskiej pochodzenia polskiego był tylko jeden członek zarządu dr Czwalina, a spośród ludności warmińskiej było ich czterech: radny miasta Borowski, sekretarz związku zawodowego Marschalek, dyrektor Banku Sassnik i fabrykant sera oraz literat, Max Worgitzki. Dwadzieścia osób legitymowało się pochodzeniem niemieckim. Przeważnie byli to imigranci, których nie można zaliczać do rodowitych Mazurów lub Warmiaków. Podobna sytuacja była w zarządach powiatowych. W skład zarządu głównego *Masuren- und Ermländer-Bund* wchodziło: 1 ksiądz, 2 nauczycieli, 1 adwokat (von Lojewski z Pisu) i Max Worgitzki. Spośród ludności mazurskiej względnie warmińskiej w zarządach nie było ani jednego rolnika, rzemieślnika, kupca, czy robotnika. Prawie wszystkie stanowiska w zarządzie i kierownictwie powiatów spoczywały w rękach niemieckich urzędników i zależnych od rządu niemieckiego ludzi, przeważnie nie pochodzących z terenu Warmii i Mazur.

W myśl rozkazu działali też wszyscy niemieccy nauczyciele i inni urzędnicy (żandarmeria, policja, wojsko itp.). Przygotowaniem plebiscytu zajmowało się wiele osobistości na wysokich stanowiskach, jak: dowódca armii von Scholz, generał XX korpusu Albrecht, poseł do parlamentu dr Fleischer, major Erfurth, wschodnio-pruski superintendent generalny Gennrich, nadprezydent prowincji Prus Wschodnich Winnig, wielu ewangelickich pastorów i wiele innych osób z terenu i z zewnątrz. Do pomocy organizacyjnej i propagandowej miały wszystkie niemieckie organizacje cały sztab wyszkolonych i wykwalifikowanych pracowników.

W maju 1919 r. *Bezirksstelle Allenstein des Ostdeutschen Heimatdienstes* wysłał pod przewodnictwem superintendenta Hensla z Pisu i księdza Krix'a z Gross-Lemkendorf (Lamkowo) delegację składającą się z Mazurów i Warmiaków do Prezydenta Rzeszy w celu zgłoszenia zastrzeżeń przeciwko „pogwałceniu” marchii wschodniej i przeciwko plebiscytowi. W październiku 1919 r. ta sama organizacja wydelegowała pod przewodnictwem Maxa Worgitzkiego swych przedstawicieli do Berlina do szefów tamtejszych misji wojskowych: angielskiej, francuskiej i włoskiej, aby się dowiedzieć, czy odpowiadają prawdzie pogłoski, jakoby Komisja Międzysojusznicza miała zamiar postużyć się wojskiem polskim do obsadzenia terenu plebiscytowego. Delegacja otrzymała odpowiedź, że wojsko polskie pod żadnym względem nie będzie brane w rachubę, zaś wojsko alianckie obsadzi teren w skromnej tylko mierze.

W maju 1919 r. *Allensteiner Heimatdienst* założył własny organ pod tytułem: *Ostdeutsche Nachrichten*, który redagował kierownik propagandy nie-

⁸⁾ Worgitzki M., *Geschichte der Abstimmung*, s. 38 i in.

mieckiej Max Worgitzki. Starał się on przedstawić Mazurom Polskę i stosunki w niej panujące w jak najgorszym świetle, wykorzystując wszelkie objawy niekorzystne dla strony polskiej. Materiały czerpał nawet z gazet polskich. Przede wszystkim przekonywał ludność miejscową, że Polsce bynajmniej nie chodzi o lud mazurski, ale o zagarnięcie jego kraju, po to, ażeby całą administrację obsadzić Polakami z Kongresówki i Galicji oraz Żydami, a Mazurów odepchnąć, wyzyskać, gospodarczo zniszczyć i wyrugować z własnej ziemi. Worgitzki udowadniał, że Mazurów, jako ewangelików, fanatycznie katolicki naród polski nigdy nie będzie traktował na równi ze sobą, że byt ludu mazurskiego w Polsce stałby się dla niego jarzmem, z którego wyzwolenie nie byłoby już możliwe.

Propaganda Worgitzkiego w tym kierunku prowadzona powoli znalazła posłuch wśród ludności mazurskiej, podrywając początkową jej przychylność wobec Polski. Jeżeli ktoś uporczywie trwał przy polskości, temu pokazywano „wypróbowaną pięć niemiecką”, której *Ostdeutsche Nachrichten* wskazywały dokładnie miejsce i siłę uderzenia. Mazurów, czujących się Polakami, organ ten obdarzał różnymi wyzwiskami, jak „pachołki bez ojczyzny” (*vaterlandlose Gesellen*), „zdraycy”, „Judasze” itp., którzy za pieniądze otrzymane z Polski sprzedają jej ziemię rdzennie niemieckie. Przedstawiano ich jako ludzi bez honoru i czci, bez żadnych wartości moralnych, którzy stanowili w myśl tego organu „polski brud”.

Wymieniona powyżej gazeta propagandowa wychodziła początkowo raz w tygodniu, po przybyciu zaś Komisji Międzysojusznicy dwa razy w tygodniu i dołączana bywała do wszystkich gazet niemieckich czytanych na terenie plebiscytowym. Tym, którzy żadnej gazety niemieckiej nie prenumerowali, nauczyciele względnie mężowie zaufania *Heimatsdienst* dostarczali *Ostdeutsche Nachrichten*. Nakład jej był ogromny, bo liczył z górą 200.000 egzemplarzy⁹⁾. W ten sposób dostawała się ona do każdej wioski i każdej chatupy. Utrudniała znacznie działalność organizacyjną stronie polskiej.

Drugim organem prowadzącym walkę przeciwko Polakom była gazeta, wydawana w polskim języku (u Niemców nazywa się to w „języku mazurskim”) gotyckim drukiem — „Pruski Przyjaciel Ludu”, redagowana w tym czasie przez pastora ewangelickiego Maxa Skowronka z Trelkowa, powiatu szczytyńskiego. Tym dwóm pismom z pomocą przychodziła cała prasa lokalna Mazur i pozostałych części Prus Wschodnich.

Celem całej wyteżonej akcji niemieckiej było zapewnienie sobie zwycięstwa w głosowaniu już przed objęciem władzy nad terenem plebiscytowym przez Komisję Międzysojuszną. Odliczając długi szereg lat pracy germanizacyjnej, Niemcy uzyskali od zawarcia pokoju aż do ratyfikacji traktatu pokojowego, po której przybyła Komisja aliancka (luty 1920 r.), przeszło jeden rok czasu dla swobodnego i intensywnego działania i przygotowania się do przeprowadzenia plebiscytu. Stanowiło to dla naszej sprawy początek przegranej.

Jak wyglądała w tym czasie sytuacja po naszej stronie? Z poprzednich moich wywodów można dojść do wniosku, że sytuacja ta przedstawiała się źle. Mazurzy, którzy mieli odwagę aktywnie wystąpić po stronie polskiej, musieli dla własnego bezpieczeństwa uciec do Polski i pozostawić rodziny na pastwę losu. Osobiście byłem usilnie i bez przerwy tropiony. Z powodu grożącego mi aresztowania uciekłem przez zieloną granicę do Polski w końcu sierpnia 1919 r. Obawa moja była słuszna, gdyż w kilkanaście godzin po ucieczce, zjawił się zaufany wysłannik Komitetu Mazurskiego z ostrzeżeniem, ażeby natychmiast opuścić teren mazurski dla własnego bezpieczeństwa. Inni, którzy pozostali, musieli milczeć, aby nie podzielić takiego losu, jaki spotkał nas w Szczytnie, Pupach, Ełku i innych miejscowościach, aby uniknąć aresztowania lub więzienia i nie narażać się na utratę zdrowia, lub poważne szkody materialne.

Działała tylko jedna — i to z przerwami — polska gazeta „Mazur” w Szczytnie, wychodząca w drobnym nakładzie około 300 egzemplarzy. Ponieważ i w jej dostawie abonentom czynniki niemieckie stawiały wiele przeszkód, czytali ją nieliczni Mazurzy — może pięćdziesiąt rodzin. Podczas gdy na terenie mazurskim pragnący połączenia z Polską Mazurzy pokonywać musieli duże trudności w walce o zwycięstwo w plebiscycie, dał się zauważyć pewien ruch w Warszawie. Założono tu Komitet Mazurski. Zadanie jego polegało na przygotowaniu akcji plebiscytowej i na służeniu pomocą Mazurom w ich walce te-

⁹⁾ Worgitzki, s. 83.

renowej. Po ucieczce do Warszawy zetknąłem się z Komitetem Mazurskim, wszedłem w jego skład i czynnie uczestniczyłem w jego pracach.

Prezesem Komitetu został superintendent generalny kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce ks. dr Juliusz Bursche, sekretarzem generalnym Komitetu — Stanisław Zieliński, b. bibliotekarz Muzeum Narodowego w Rapperswilu oraz b. redaktor polskiego pisma w Szczytnie „Mazur”, które od założenia przez pewien czas prowadził. Kierownikiem działu agitacyjnego był Władysław Herz z Poznania, poseł na Sejm polskiej partii robotniczej. Oprócz wymienionych do zarządu wchodził: hr. Potworowski, przedstawiciel MSZ, b. kandydat na posła do parlamentu niemieckiego, późniejszy konsul generalny R. P. w Olsztynie Zenon Lewandowski oraz inni.

Prócz prowadzenia propagandy na rzecz zwycięstwa Polski w plebiscycie Komitet Mazurski starał się pozyskać ludzi z różnych stron Polski i Niemiec jak też terenu mazurskiego dla użycia ich do akcji plebiscytowej. Do Warszawy przybyło kilkadziesiąt osób, które poprzez odpowiednie kursy języka polskiego, historii i geografii Polski przygotowano do pracy. Pewna część tych emisariuszy, ściągnięta do pracy przez posła Herza, pochodziła z Poznańskiego, Westfalii i Berlina. Były to przeważnie osoby, które terenu mazurskiego, jak też i jego ludności, prawie wcale nie znały. Nieliczni przedstawiciele terenu mazurskiego, ścigani za propolską działalność przez czynniki niemieckie, uciekać musieli do Polski i ci właśnie w Komitecie Mazurskim znajdowali schronienie i odpowiednie pole do działania. Do Warszawy przybyło także kilku b. jeńców wojennych, pochodzących z Mazur, którzy we Francji wstąpili do armii Hallera, oświadczając gotowość podjęcia agitacji wśród rodaków.

Mazurzy znajdujący się w Warszawie mogli poznać stosunki panujące w Polsce, sam kraj, jego mieszkańców, zabytki i przedsiębiorstwa przemysłowe poprzez wycieczki krajoznawcze organizowane staraniem Komitetu Mazurskiego. Podczas jednej z nich przy składaniu wieńca na mogile naszego wielkiego rodaka dr Kętrzyńskiego na cmentarzu we Lwowie, miałem okazję powiedzieć kilka słów. Mówiłem też o kwestii mazurskiej na raucie urządzonym na cześć marszałka Piłsudskiego w listopadzie 1919 r., przemawiałem także pod pomnikiem Kopernika w Warszawie i Toruniu.

Do pomocy w działalności Komitetowi Mazurskiemu zostało powołane w Warszawie Zrzeszenie Plebiscytowe Ewangelików Polaków. Pierwszy zarząd Zrzeszenia P. E. P. stanowili: przewodniczący prof. dr Jerzy Łodzia-Kurnatowski oraz Justyna Getłówna, Zbigniew Holsztyński, Bertold Iwański, Zofia Kodisówna, Henryk Prochnau, Emilia Sukertowa, Danuta Zielińska. Z Zrzeszeniem utrzymywałem kontakt korespondencyjny. Stawiało ono sobie za cel głównie współdziałanie z Komitetem Mazurskim w akcji zmierzającej do zjednoczenia protestanckich Mazurów z Państwem Polskim.

Zdawałem sobie sprawę z potrzeby stworzenia organizacji, która by skupiała pod jednym polskim sztandarem ludność mazurską. To też po opracowaniu odpowiedniego statutu — przy czym Stanisław Zieliński z całym zrozumieniem służył mi pomocą — mogłem na dzień 19 listopada 1919 r. zwołać moich rodaków dla założenia „Mazurskiego Związku Ludowego”. Oznaką jego miał być na niebieskim tle biały orzeł, porywający się do lotu i rozrywający łańcuch — symbol ucisku germanizacyjnego. Projekt mój przyjęto jako najodpowiedniejszy spośród kilku zgłoszonych. Statut Związku silnie podkreślał przynależność Mazurów do narodu polskiego, opowiadał się za przyłączeniem Mazur do Polski, równocześnie jednak postulował utworzenie województwa mazurskiego o znacznej autonomii. W sprawach religijnych uznawał równoprawnienie wyznaniowe, zaś w kwestiach rolnych popierał uchwały Sejmu Polskiego o reformie rolnej.

Postulując autonomię województwa mazurskiego, mieliśmy na uwadze ogólne życzenie ludności oddania administracji terenowej w ręce Mazurów. „Mazurski Związek Ludowy” stał się organizacją polityczną posiadającą prawo do występowania we wszelkich sprawach jako miarodajne przedstawicielstwo ludności terenowej przed Komisją Międzysojuszniczą, rządem polskim i innymi czynnikami.

W kilka dni po założeniu „Mazurskiego Związku Ludowego” zjawił się w Warszawie z polecenia obszarników dr Gąsowski, dr Wilimski, Roszczyński i innych delegat „Rad Ludowych na Mazurach” utworzonych mniej więcej w tym samym czasie przez nie-Mazurów, p. Michalski, który zaprotestował przeciwko założeniu naszego Związku i zażądał jego rozwiązania. Zrozumiałe, że spotkał się z należytą odprawą. Przedstawicielom „Rad Ludowych na Mazurach”, nie posiadającym żadnego programu, nie odpowiadał

statut „Mazurskiego Związku Ludowego”, a przede wszystkim jego fragment mówiący o reformie rolnej. Ponieważ „Rady Ludowe” w rzeczywistości stanowiły formę obrony interesów klasowych obszarników, założyciele ich nie mogli liczyć na wstępowanie uprawnionych do głosowania Mazurów do tego związku. Członkami „Rad Ludowych” na mazurskim terenie byli prawie wszyscy imigranci z Poznańskiego i Pomorza, nie mający prawa do głosowania i należący do klasy posiadającej. Czołowi przedstawiciele tej organizacji, obdarzeni żartobliwie nazwą „belani” (od mazurskiego bela — brzuch), usilnie nas zwalczali i przeszkadzali w pracy, o czym będzie mowa później. Na ich przychylność do nas i jakąś konkretną pomoc nie mogliśmy w żadnym wypadku liczyć. Patriotyzmu polskiego nie można im jednak odmówić. Dnia 13 kwietnia 1920 r. „Rady Ludowe na Mazurach” weszły w skład „Mazurskiego Związku Ludowego” bez czołowych członków, których zupełnie odsunęto. W Warszawie, gdzie przebywałem aż do momentu przybycia Komisji Międzysojusznicy na teren Mazur w lutym 1920 r., zauważyliśmy słabe zainteresowanie sprawą plebiscytową wśród miarodajnych czynników rządowych. Spotkaliśmy się z odmową przyjęcia naszej delegacji ze strony marszałka Piłsudskiego. Stosunki pogarszały się z dnia na dzień. Skłoniło mnie to do ostrego wystąpienia na piśmie do prezesa Komitetu Mazurskiego ks. dr Burschego. Moje wystąpienie spowodowało zwołanie zebrania wszystkich Mazurów i innych osób znajdujących się w Warszawie. Przybyło około 100 osób.

Kwestię braku zainteresowania sprawą Mazur ze strony czynników oficjalnych postawiłem na zebraniu Komitetu Mazurskiego. Po ostrej wymianie zdań problem załatwiono w ten sposób, że zaproszono delegację Mazurów na audiencję do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Poza tym przyjęto w skład głównego zarządu Komitetu Mazurskiego Andrzeja Czeczkę i mnie. Od tego czasu mieliśmy wpływ na narady Komitetu Mazurskiego, a zainteresowanie się sprawą plebiscytową na Mazurach trochę się wzmoгло.

II.

W pierwszej dekadzie lutego 1920 r. opuściło teren plebiscytowy wojsko niemieckie (*Reichswehr*). Po kilku dniach przybył do Olsztyna batalion wojska angielskiego, a dnia 12 lutego zjechała Komisja Międzysojusznicy ze swym sztabem urzędniczym i przejęła dnia następnego władzę z rąk prezydenta rejencji olsztyńskiej, który w myśl postanowienia Traktatu opuścił teren plebiscytowy. Oficjalne powitanie Komisji przez przedstawicieli ludności odbyło się 17 lutego w gmachu rejencji, obecnie Dyrekcji Kolejowej.

Przewodniczącym Komisji był poseł angielski, minister pełnomocny Rennie. W skład Komisji wchodził: z ramienia Francji poseł Couget, jego następca Chevalley, Włoch markiz Fracassi di Farre Rossano, z Japonii poseł Morumo. Sztab urzędniczy dzielił się według czterech mocarstw. Biura umieszczono w gmachu rejencji olsztyńskiej, gdzie także urzędował komisarz plebiscytowy Rzeszy. Tak więc Komisja Międzysojusznicy i komisarz Rzeszy ze swymi sztabami urzędniczymi pracowali pod jednym dachem. Rzeszę Niemiecką reprezentował komisarz baron von Gayl. Jego zastępcą był tajny radca von Jerin. Do pomocy przydzielono im dwu oficerów, jako przedstawicieli Reichswehry, jednego wyższego urzędnika z poczty i jednego z biura finansowego. Interesów Polski bronił konsul generalny Zenon Lewandowski, którego zastępował konsul książe Korybut Woroniecki.

Dla rzekomego bezpieczeństwa ludności mazurskiej utworzyli Niemcy „straż bezpieczeństwa” (*Sicherheitswehr*), której istnienie podczas okresu plebiscytowego Komisja Międzysojusznicy uznała — co należy podkreślić — za zgodne z postanowieniami Traktatu Pokojowego i podporządkowała decernentowi dla spraw policyjnych i wewnętrznych angielskiemu podpułkownikowi Bennetowi.

Granicę po stronie terenu plebiscytowego zabezpieczały: wymieniona niemiecka „straż bezpieczeństwa” i niemiecka „straż obywatelska”. Zaprowadzono przymus paszportowy. Można było się tu dostać tylko za zezwoleniem wjazdu. Od strony polskiej teren odgrodzono bardzo skrupulatnie, od strony Niemiec tylko nominalnie. Przedostanie się na teren plebiscytowy związane było dla Polaków z dużymi trudnościami. Nawet urzędnicy oficjalnego przedstawicielstwa Polski, Konsulat w Olsztynie, spotykali się przy przekroczeniu granicy z dużymi przeszkodami i szykanami, a także obelgami. Przejście Niemców od strony Niemiec odbywało się bez jakichkolwiek trudności.

Komisja Międzysojusznicy wyznaczyła na poszczególne powiaty oficerów, których zadaniem było sprawować kontrolę nad czynnością starostów niemieck-

kich. Po jednym oficerze angielskim wyznaczono na miasta powiatowe: Olecko, Lec (Giżycko), Jańsbork (Pisz), Ządzbork (Mrągowo), Nibork (Nidzica), po jednym włoskim na Elk i Szczytno, a dwóch oficerów francuskich na Ostródę. Nieco później przybył jeszcze jeden batalion wojska włoskiego. Stacjonował on w koszarach miasta Elku. Mniejszymi partiami przydzielono go do miast Olsztyna i Lecu. Pewną niewielką ilość wojska angielskiego, którego główna kwatera była w Olsztynie, przeznaczono do powiatowego miasta Ostródy. Do wszystkich innych mazurskich miast powiatowych wyznaczono tylko drobne oddziały wojskowe, przeważnie angielskie. Powiat szczytyński, na przykład, otrzymał dla obrony ludności ze strony aliantów tylko jednego kapitana włoskiego wraz z ordynansem. Wioski nie widziały żadnego żołnierza alianckiego. Ku wielkiej radości Niemców teren mazurski nie obsadzono wojskiem francuskim.

Cały niemiecki aparat urzędniczy pozostał. Urzędnicy musieli złożyć wobec Komisji oświadczenie lojalności. Szczególnie zastanawiającą częścią oświadczenia było przyrzeczenie, że urzędnicy w czasie plebiscytu powinni wykonywać swój obowiązek tak, jak dotychczas. Przestrzegano tego też chętnie. Język polski uznano w urzędach na równi z językiem niemieckim.

Po objęciu władzy przez Komisję Międzysojuszniczą przybył na teren Komitet Mazurski ze swym aparatem urzędniczym. W II połowie lutego 1920 r. był on na terenie w komplecie i umieścił swe biura nie — jak pierwotnie planowano — w Szczytnie, lecz w Olsztynie, gdzie znajdował się Konsulat polski i urzędowała Komisja Międzysojusznicza. Tutaj pod okiem Komisji, oraz stacjonującego wojska aliantów miał on większą swobodę działania, aniżeli w jakimś innym mieście na Mazurach. Kierownikiem Komitetu na terenie plebiscytowym był sekretarz generalny Stanisław Zieliński. Najważniejszym wydziałem — agitacyjnym — kierował poseł na Sejm z Poznańskiego Władysław Herz. Wydziałowi temu podlegały komórki powiatowe, a tym znów podporządkowane były wydziały okręgowe, prowadzone przez kierowników okręgowych Komitetu Mazurskiego. Tym ostatnim podlegali agitatorzy. Kierownikami powiatowymi i okręgowymi Komitetu, a także agitatorami byli przeważnie nie-Mazurzy. Komitet składał się z kilku wydziałów, a mianowicie: wymienionego wyżej agitacyjnego, kulturalnego (z nauczycielem gimnazjalnym z Warszawy Kwiatkowskim na czele), prasowego (z redaktorem Znińskim z Poznania), finansowego (z dr Tychowskim z Małopolski), religijnego (z kand. teol. Lodwichem z Siedlec) i gospodarczego (z dypl. inż. Kanią zamieszkałym swego czasu w Warszawie). Ze strony arystokracji polskiej przybył na teren plebiscytu książę Adam Czartoryski, który przez krótki czas pracował w Konsulacie Wobec tego, że propaganda niemiecka, przedstawiała ludność polską w najgorszym świetle, jako naród bez kultury, bez inteligencji (lud robotników rolnych, bandosów, dziadów) bez „sfer wyższych” — ze strony polskiej usiłowano zadać kłam, między innymi starano się pokazać, że Polska ma „sfery wyższe”, skierowano na teren plebiscytowy arystokratów: księcia Korybul-Woronieckiego, księcia Adama Czartoryskiego i hr. Lubińską.

Komitet Mazurski, który nabył w drodze kupna różne nieruchomości (w Olsztynie hotel „Reichshof”, zmieniony przez nas na „Dom Polski”, oraz w różnych miastach powiatowych hotele i lokale z salami lub pokojami nadającymi się do zebrania i pracy urzędniczej Komitetu, jak też na przytułek dla naszych ludzi), rozciągnął w ten sposób sieć na całe Mazowsze Pruskie.

Ponieważ Komitet Mazurski wyznaczył na kierowników powiatowych i okręgowych osoby naszej ludności obce, pochodzące przeważnie z Poznańskiego, chodziło mi o to, aby postawić na placówkach zwłaszcza powiatowych członków naszej organizacji, Mazurskiego Związku Ludowego, pochodzących z terenu mazurskiego. Ludność miejscowa miałaby do nich większe zaufanie. W realizacji tego zamierzenia spotkałem początkowo silny opór ze strony wydziału agitacyjnego Komitetu. Wierząc jednak silnie w słuszność swego stanowiska, zdołałem pokonać wszelkie trudności. Wyznaczyłem więc na każdy powiat jednego z zaufanych ludzi naszego Związku, który kierując organizacją w powiecie i znając ludność w nim zamieszkałą, był pośrednikiem między terenem a naszymi mężami zaufania. W ten sposób uzyskałem ścisłą kontrolę nad pracą w terenie, będąc informowany o wszystkich ujemnych faktach, którym mogłem w miarę możliwości przeciwdziałać.

Po 6-ciu tygodniach pracy agitacyjnej, prowadzonej mimo wielu przeszkód, przystąpiło do naszego związku już tylu członków, że nasz tymczasowy zarząd był w stanie zwołać pierwsze zebranie „Mazurskiego Związku Ludowego” i „Rad Ludowych na Mazurach” do Domu Polskiego w Olsztynie na

dzień 13. IV. 1920 r. Przybyło około 200 delegatów. Obecni byli również przedstawiciele Komisji Międzysojusznicej. Ten dzień jest ważny dla polskiej historii plebiscytowej na Mazowszu Pruskim dlatego, iż miał w nim miejsce fakt oficjalnego zjednoczenia dwu organizacji w ramach „Mazurskiego Związku Ludowego”. Do zarządu głównego weszło sześciu członków naszego związku. Chociaż wśród delegatów b. Rad Ludowych nie było uprawnionych do głosowania — pochodzili oni z Poznańskiego i Pomorza — wybrano trzech z nich do organu kierowniczego. Byli to: właściciel ziemski — Zakryś, właściciel tartaku w Sybie — Fitzermann oraz kierownik biura adwokackiego — Jańkowski. Czołowych działaczy Rad Ludowych — dr Gąsowski i dr Wilimski, właściciele dużych majątków — ku ich oburzeniu odsunięto (Jańkowski okazał się później szpiclem niemieckim).

Do zarządu głównego weszli więc: F. Leyk (księgarz) — I przewodniczący, Zakryś (właściciel majątku) — II przewodniczący, A. Czeczka (rolnik) — sekretarz, J. Majkowski (rolnik) — skarbnik oraz członkowie: J. Salewski (nauczyciel), Jagielka-Jaegertal (kupiec), B. Pozorski (dentysta), Fitzermann (właściciel tartaku), Jańkowski (kierownik biura adwokackiego). Jako przedstawiciel Komitetu Mazurskiego do zarządu głównego należał także sekretarz generalny Stanisław Zieliński. W tym samym dniu — 13. IV. wydano oficjalnie statut Mazurskiego Związku Ludowego w językach polskim i niemieckim.

Max Worgitzki¹⁰⁾ w swej pracy o plebiscycie twierdził, że na opisanym powyżej zebraniu atakowano przyjezdnych z Warszawy, a nawet rzekomo zgłoszono wniosek, który miał być skierowany do Komisji Międzysojusznicej, o wydalenie wszystkich agitatorów, nie pochodzących z terenu (*landfremden Agitatoren*), ponieważ mogliby oni zaszkodzić sprawie miejscowej ludności. Jako przewodniczący zebrania mogę oświadczyć, że tego rodzaju wniosku nie zgłoszono, a o jego projekcie na zebraniu nikt nie słyszał. Przeciwnie, w swoim końcowym przemówieniu z całym naciskiem podkreśliłem, że z wielką radością widzimy tu naszych braci z całego kraju polskiego i cieszymy się ich pomocą i współpracą. Z zadowoleniem stwierdziłem również fakt, że i członkowie Rad Ludowych zjednali się z nami i zamierzają szczerze współpracować. Zebranie zakończyło się wystosowaniem do rządu polskiego następującej rezolucji:

„Dwustu delegatów ludu mazurskiego, zebranych w dniu 13 kwietnia w Domu Polskim w Olsztynie na uroczystym posiedzeniu w celu zjednoczenia Mazurskiego Związku Ludowego i Rad Ludowych na Mazurach, oświadcza w imieniu ludu mazurskiego, że twardo stać będzie przy sztandarze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i wszelkimi siłami dążyć do połączenia Mazur z Rzeczypospolitą Polską. Równocześnie wnosi na ręce Komitetu Mazurskiego do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej uroczysty protest przeciw dotychczasowemu sposobowi przeprowadzania plebiscytu na naszym terenie, domagając się, aby Rząd Polski u Rady Pięciu w Paryżu wymógł, by wreszcie dano ludowi mazurskiemu możliwość swobodnego wypowiedzenia się za Polską i by niezwłocznie zniesiono kneblujące ducha polskiego praktyki.

Zebrani protestują energicznie przeciwko ustaleniu (jak donoszą gazety niemieckie) przez Międzysojuszniczą Komisję w Olsztynie terminu głosowania na początek lipca rb.

Zebrani stwierdzają, iż naznaczenie tak rychłego terminu wobec terroru i szykan, jakie uprawiają dawniejsi, dotychczas nie usunięci urzędnicy oraz wojsko niemieckie, wobec niemożności swobodnego wypowiedzenia przekonań przez ludność polsko-mazurską na publicznych wiecach i zebraniach, wreszcie wobec agitacji pokątnej, uprawianej po domach — byłoby niesłychaną krzywdą i gwałtem, dokonywanym na żywym ciele ludności polskiej. Krzywda ta i gwałt odbiłyby się groźnym echem w całym narodzie polskim i we wszystkich narodach wyznających zasady prawdziwej demokracji.

Zebrani domagają się ustalenia terminu głosowania pod koniec roku 1921. W obecnych warunkach zmuszeni jesteśmy zaprotestować z góry przeciw wynikowi plebiscytu i domagamy się, aby Rząd Polski wysunął z tego jak najdalej idące konsekwencje.

Prezydium Mazurskiego Związku Ludowego”¹¹⁾.

¹⁰⁾ Worgitzki, s. 121.

¹¹⁾ Leyk - Różyński Fr., Die Abstimmung in Masuren, 1921, s. 62, Publiczna Biblioteka Miejska im. Raczyńskich, Poznań, rękopis Nr 1165.

Propagandzie prasowej w czasie plebiscytowym służyły: „Mazur” w Szczytnie, redagowany przez pp. Kazimierza Jaroszyka i Hugona Barkego oraz *Masurische Volkszeitung* w Olsztynie. Redaktorami ostatniej byli: główny redaktor Zniński z Poznania, redaktor odpowiedzialny Paweł Rakowski z Poznania oraz naczelny redaktor Fryderyk Leyk z Mazur. *Masurische Volkszeitung* wydawana w języku niemieckim dla ulegającej wpływowi pruskiej ludności, przyzwyczajonej do czytania gazet w języku niemieckim, była dla propagandy polskiej najważniejsza. Rozpoczęła ona swą pracę dopiero w końcu maja 1920 r. Pierwszy numer wyszedł w trzy i pół miesiąca po przybyciu Komitetu Mazurskiego. Gazeta wychodziła tylko miesiąc. Początkowo ukazywała się trzy razy w tygodniu w 10.000 egzemplarzy, potem w 20.000. Dwa tygodnie przed głosowaniem obie nasze gazety przestały wychodzić wskutek strajku, do którego Niemcy zmusili personel drukarski, by storpedować naszą propagandę.

Ociąganie się z wydawaniem tak cennej dla propagandy gazety, jak *Masurische Volkszeitung* jest niezrozumiałe. Bez trudności wychodzić ona mogła już trzy miesiące wcześniej, gdyż Komitet Mazurski dysponował odpowiednimi funduszami na zakup maszyn drukarskich lub drukarni. W początkowym okresie postługiwaliśmy się gazetą *Weckruf*, drukowaną w Grudziądzu i przesyłaną w kilku tysiącach egzemplarzy do Komitetu Mazurskiego. Z uwagi na to, że działalność prasowa należy do najskuteczniejszych środków walki, nie byłoby może od rzeczy porównać sytuację w tym względzie po obu zainteresowanych stronach: niemieckiej i polskiej.

Od połowy maja 1919 r. rozpoczął czynność urabiania opinii organ niemieckiego *Heimatdienst Ostdeutsche Nachrichten*. (Pomijam wcześniejsze oddziaływanie propagandy niemieckiej). Od 15 maja 1919 r. do 15 lutego 1920 r. to jest do przybycia na teren plebiscytowy Komisji Międzysojuszniczej (okres 9-ciu miesięcy) według moich obliczeń wydały: strona niemiecka — okragło 6.450.000 egzemplarzy, strona polska — 32.000 egzemplarzy. (0,5% ilości egzemplarzy niemieckich).

Po przybyciu Komisji Międzysojuszniczej do końca czasu plebiscytowego, czyli w okresie około 5-ciu miesięcy, wydały: strona niemiecka — okragło 6.560.000, a strona polska — około 570.000 egzemplarzy, co stanowi ok. 9% ilości egzemplarzy niemieckich. Razem dla propagandy plebiscytowej rozpowszechniła strona niemiecka ok. 13.050.000 egz., zaś strona polska około 602.000 egz. Na 200.000 uprawnionych do głosowania Mazurów, przypadało na osobę przed objęciem władzy przez Komisję Międzysojuszniczą: ze strony niemieckiej — 32,3 gazety propagandowej, z polskiej zaś — 0,16 gazety; w czasie plebiscytowym z niemieckiej strony — 33, a z polskiej niespełna 3 egzemplarze. Sumując, w czasie od 15 maja 1919 r. do lipca 1920 r. przypadało na osobę uprawnioną do głosowania 65 egz. gazet propagandy niemieckiej, a tylko 3 egz. gazet propagandy polskiej.

Powyższe dane oświetlają najdokładniej siłę i skutek naszego oddziaływania na mieszkańców Warmii i Mazur. Z pewnością można było tę niekorzystną dla nas sytuację zmienić, gdyby termin głosowania przesunięto — jak staraliśmy się o to — o przynajmniej dwa lata. Nadmienić należy, że w głębi Niemiec, przede wszystkim w Westfalii i Nadrenii, skąd przybyło na głosowanie około 100.000 Mazurów — 1/3 ogólnej liczby głosujących, nie prowadzono z polskiej strony żadnej propagandy i specjalnej gazety — tego rodzaju jak niemieckie pismo tygodniowe *Der heimattreue Ostpreusse* — tam nie wydawano.

Jeszcze słabiej przedstawiała się sprawa oddziaływania na głosujących innymi środkami, pozaprasowymi. Trzeba mieć na uwadze, że po niemieckiej stronie prócz „straży bezpieczeństwa” oraz wszelkich półwojskowych organizacji jak m. in. „straż obywatelska i mieszkańców” (*Bürger- und Einwohnerwehren*) agitatorami byli prawie wszyscy urzędnicy państwowi i komunalni oraz nauczyciele i inni pracownicy umysłowi. Urzędnicy niemieccy, którym powierzono ważniejsze funkcje w akcji plebiscytowej, otrzymali prócz poborów specjalne wysokie dodatki, zależnie od rodzaju działalności: od 1.000 do 4.000 marek niem., oraz zapewnienie szybszego awansu na stanowiskach. Niemcy swoje zobowiązania wykonali.

Jeżeli chodzi o polską literaturę propagandową, to wymienić należy broszury: konsula generalnego Zenona Lewandowskiego „Co każdy Mazur dzisiaj wiedzieć powinien”, redaktora Hugona Barkego „Skąd pochodzą Mazurzy i jak im się wiodło w czasach dawniejszych”, Fryderyka Leyka *Masuren polnisch oder deutsch?* oraz *Um Masuren* i kilkunastu ulotkę *Masuren germanisch?* Broszura *Zu Polen* została wydana bezimiennie.

Z inicjatywy Komitetu Mazurskiego wyszedł też „Kalendarz dla Mazurów wyznania ewangelickiego na rok 1920” w języku polskim, gotyckim drukiem. Kalendarz należy do udanych. Główną zasługę w jego opracowaniu ma redaktor Hugo Barke.

Z ramienia powstałego jesienią 1919 r. Zrzeszenia Plebiscytowego Ewangelików Polaków w Warszawie wydano broszurę prezesa, prof. Jerzego Łodzia-Kurnatowskiego w języku niemieckim o Reformacji w Polsce, Władysławy Weychert-Szymanowskiej „Worin besteht die Anziehungskraft Polens”, spopularyzowano też dwie odezwy w języku polskim do Mazurów pióra Emilii Sukertowej, pierwszą podpisaną przez wybitniejszych członków towarzystwa. Zbijano twierdzenie niemieckie, że polska ludność katolicka będzie prześladować Mazurów za ich wyznanie ewangelickie¹²⁾.

Broszury tłoczono w dosyć dużych nakładach, na przykład napisane przeze mnie w 120.000 egz. Nie wszystkie wymienione pozycje spełniły pozytywne rolę. Tak, na przykład, Zenon Lewandowski niezgodnie z prawdą i niezbyt przekonująco przedstawiał warunki ekonomiczne w Polsce jako lepsze aniżeli w Niemczech.

Zaznaczyć należy, że Mazurzy chętnie sięgali po nasze broszury, ulotki i gazety, a po przeczytaniu ich oddawali innym, mimo że Niemcy napadali na naszych agitatorów, odbierali im wszelkie pisma, aby je zniszczyć.

W ramach akcji pozyskiwania głosujących organizowano także występy artystyczne i muzyczne, przeważnie w naszej sali w Szczytnie. Należy tu zaznaczyć pozytywną działalność kompozytora „Roty”, Feliksa Nowowiejskiego, pochodzącego z sąsiedniej Warmii, który cieszył się wśród naszych ludzi dużą sympatią.

III.

Skoro Niemcy zauważyli, że po objęciu władzy na terenie mazurskim przez Komisję Międzysojuszniczą, pomimo wszelkich trudności nasza praca pomyślnie się rozwija i każdy dzień wzmacnia Mazurski Związek Ludowy, dzięki większemu dopływowi członków, chwycili się stosowanych już uprzednio metod gwałtu i brutalności. Działo się to na oczach Komisji, wobec której przyjęto postawę, dającą się streścić w hasło: „Tutaj my rządzymy, Niemcy, a nie ta obca Komisja”. Na całych Mazurach mogliśmy jak najdotkliwiej to w praktyce odczuć.

Komisja Międzysojusznicza w swoim postępowaniu kierowała się art. 95 Traktatu Pokojowego, określającym jej kompetencje i zadania jako władzy na terenie plebiscytowym, mającej zapewnić odpowiednie warunki dla przeprowadzenia plebiscytu. Artykuł przewidywał również wycofanie wojska i władz niemieckich z terenu plebiscytowego. To ostatnie rozporządzenie zostało wykonane tylko pozornie. W pierwszym tygodniu 1920 r. teren opuściły wojskowe formacje reichswehry, aby umieścić się w pozostałej części Prus Wschodnich.

Niemcy przed objęciem władzy przez Komisję aliancką zdążyli się przygotować. Organizowali m. in. „straż bezpieczeństwa” (*Sicherheitswehr*). Gdy Mazurzy, którzy musieli uciekać przed Niemcami za akcją propolską, powrócili na teren plebiscytowy, spotkali już wszędzie tę umundurowaną „straż bezpieczeństwa”. Dalsze jej istnienie Komisja Międzysojusznicza uznała zaraz po przybyciu za zgodne z postanowieniami Traktatu Pokojowego i podporządkowała ją decernentowi dla spraw policyjnych i wewnętrznych, podpułkownikowi angielskiemu Bennetowi.

Chociaż więc *reichswehra* teren plebiscytowy opuściła, inne wojsko niemieckie, nieco inaczej umundurowane (zaopatrzone w zielone naramienniki), pod inną nazwą (*Sicherheitswehr*, zamienioną później na „zieloną policję”) pozostało. Było to niemieckie wojsko wyborowe, będące pod komendą niemieckich oficerów aktywnych, dobrze opłacane, ściśle działające przeciwko nam w myśl instrukcji Rzeszy, spełniające swój obowiązek zgodnie z przysięgą wojskową.

Nie zrealizowano postanowienia Traktatu, mówiącego o tym, że „siły pomocnicze muszą być wybrane spośród miejscowej ludności”. Większa część oficerów i około 70% wojska nie pochodziła z terenu plebiscytowego. Komisja wiedziała o tym dobrze. Dowodzący wojskiem policyjnym, angielski podpułkownik Bennet przyznał się do tego, gdy zwróciłem mu na to uwagę i żądałem zastosowania się do odnośnego rozporządzenia.

¹²⁾ Wszystkie te wydawnictwa znajdują się w bibliotece Stacji Naukowej PTH w Olsztynie.

Dodajmy jeszcze, że komendy pozostawały w ścisłym kontakcie z regularnym wojskiem — reichswehrą. Każdy żołnierz „straży bezpieczeństwa” nie tylko był doskonale uzbrojonym agitatorom niemieckim, ale straż w całości stanowiła siłę bojową przeciwko wszystkiemu, co polskie. Służyła ona nie bezpieczeństwu ludności miejscowej, ale łamaniu każdego odruchu polskiego wśród Mazurów. Żołnierze tej straży nie taili nawet swych zadań. W swoim memoriale do Wysokiej Rady w Paryżu żądałem zupełnego rozwiązania „straży bezpieczeństwa”, o czym mówić będę na innym miejscu.

Już w poprzednich moich wywodach powiedziałem, że germanizację Mazurów przeprowadzało od długiego szeregu lat przeważnie duchowieństwo i nauczycielstwo, oraz że działalność propagandową i organizacyjną od początku 1919 r. aż do przybycia Komisji rozwijał cały aparat urzędniczy junkiersko-pruskiej administracji — mało licząc około 5.000 osób, pracujących w urzędach: bądź to państwowych, bądź to komunalnych.

Zainteresowani w rezultatach germanizacji Niemcy przysyłali na teren mazurski tylko takich urzędników, którzy wszelkie siły oddali pracy na korzyść Niemiec. Osoby, które pod względem przekonań politycznych lub poczucia narodowościowego były niepewne, nie mogły pełnić żadnej funkcji na Mazurach. Pewna część tych urzędników, a na wyższych stanowiskach większość, nie pochodziła spośród ludności mazurskiej. Za pracę przeciwko polskości dawano specjalne wynagrodzenie — przeważnie duchownym i nauczycielom — w postaci „dodatku wschodniej marchii” (*Ostmarkenzulage*). Z powyższego wynika, że strona polska miała przeciwko sobie wszystkich urzędników na Mazurach i że było do przewidzenia, iż plebiscyt nie przyniesie jej zwycięstwa, jeżeli dotychczasowy stan urzędniczy zatrzyma w swych rękach całą władzę administracyjną.

Bardzo słusznie postanowiono w artykule 95 Traktatu, że „w przeciągu 15 dni od chwili uprawomocnienia się niniejszego Traktatu władze niemieckie ustąpią z obszaru wyżej opisanego”. Postanowienie takie figurowało jednak tylko na papierze, w rzeczywistości nie zostało ono wykonane. Teren opuścił tylko prezydent rejencji olsztyńskiej, a później jeszcze dwóch urzędników. Przyznaję, że trudno może było ze względów językowych i fachowych usunąć większą część urzędników. Nie trudno jednak było wydac zarządzenie ustąpienia z zajmowanych urzędów wszystkich pracowników nie pochodzących z terenu i nie mających prawa głosowania. Taka, sądzę, była intencja układających postanowienia Traktatu. Tego nie zrobiono.

Przy skrupulatnym przestrzeganiu postanowienia można było choćby wszechwładnych urzędników niemieckich ograniczyć w ich władzy. I tego jednak nie uczyniono. Komisję w myśleniu wyręczyli Niemcy, a członkowie Komisji postępowali zgodnie z ich wolą.

Na pozór Komisja realizowała odnośny punkt art. 95, zażądała bowiem od aparatu urzędniczego deklaracji lojalności, którą w ten sposób zobowiązywała wobec siebie. Jednakże w tej samej deklaracji postanawiano, że urzędnicy spełniać powinni swe obowiązki, jak dotychczas. Pamiętając, że pierwszą i najważniejszą ich powinnością było prowadzenie zaciętej walki przeciwko Polsce i budzeniu się poczucia polskości wśród Mazurów, zrozumieć łatwo, że Komisja Międzysojusznicza przy pomocy owej deklaracji kryła wrogię Polsce intencje i rolę urzędników. Dla zwykłej formalności już tylko mówiło się w niej o tym, że nie wolno urzędnikom nadużywać swej władzy i wywierać nacisku na ludność w tym czy innym sensie.

Skargi zgłaszane z naszej strony do Komisji pozostawały bez skutku. Ośmielono się nawet wyrazić wobec nas zdziwienie, że Niemcy nie skarżą się na Polaków w tej mierze, co Polacy na Niemców. Jest zrozumiałe, że Niemcy z takiego stanu rzeczy byli bardzo zadowoleni. Worgitzki nawet napisał: *Die Beamten haben sich verständigerweise genau an diese Erklärung, die ihnen ja nichts unbilliges auferlegte, gehalten*¹³⁾. Dla nas Mazurów życie i działalność agitacyjna pod okiem całego aparatu urzędniczego, który pałał przeciw nam nienawiścią, były niezwykle utrudnione. Nasze pragnienie uwolnienia się — przynajmniej pod władzą Komisji — od tego ucisku nie urzeczywistniło się. Komisja Międzynarodowa nie tylko naruszyła postanowienie Traktatu pod tym względem, ale Traktat złamała, popierając jawnie akcję Niemców.

D. n.

¹³⁾ Worgitzki M., *Die Abstimmung in Ostpreussen*, s. 102.